Rok VII. We Lwowie dnia 9. lutego 1899. Nr. 6.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 60 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jaką lekcyę dał Brandes duchowieństwu?

Nie bardzo wdzięczną rzeczą jest pisać z przekonaniem, że się należy do mniejszości w stosunku do opinii rozpowszechnionej. Mimo to są warunki, w których podniesienie głosu jest wskazane, dla protestu lub wyświecenia prawdy, choćby się wiedziało z góry, że się ze zdaniem swem upadnie. Tem śmielej w obecnej chwili biorę za pióro, chcąc kilka słów napisać na temat w nagłówku wskazany, że *Gazeta Kościelna* idzie do rąk, o ile wiem, wyłącznie duchowieństwa, a tu, sądzę znajdę większość za sobą.

Jerzy Brandes, duński pisarz-krytyk, przybył przy końcu zeszłego roku do Lwowa, gdzie Koło literackie owacyjnie go przyjmowało, za dziełko przychylnie Polakom napisane p. t.: *Indtryk fra Polen*, przełożone na polski język przez Zygmunta Poznańskiego p. t.: »Polska«. Są to spisane wrażenia z trzykrotnej wycieczki autora do polskiej ziemi i przegląd krytyczny polskiej literatury romantycznej. Autor znany już był wykształconym warstwom naszego społeczeństwa z dzieła, które wyszło w Warszawie w r. 1894 w tłómaczeniu polskiem p. t.: »Umysły współczesne« (2 tomy). W jednej i drugiej książce wcale niedwuznacznie przedstawia się jako ateusz-pozytywista. Nie moją rzeczą jest badać, czy poglądy autora w jego »Polsce« na literaturę naszą są dobre, mamy wielu literatów — ci lepiej go osądzą. Zbytecznem także udowadniać i wykazywać, że autor jest ateuszem i pozytywistą, bo to na każdej karcie łatwo wyczytać, ani też chcę bronić kapłanów przed zarzutem, że oni, zwłaszcza najzdolniejsi, którzy odbyli studya w Rzymie, nie mają wiary, jak sam Brandes. Chciałbym przedstawić, jakie wrażenie na chwilowo głośnym Brandesie zrobił polski odpust a wykazawszy perfidyę autora (podobno żyda), wyciągnąć praktyczną uwagę.

Na str. 152 i nast. cytowanego dzieła czytamy: »Po nabożeństwie odbył się u naszego młodego księdza wielki obiad, na który zaproszono wszystkich przyjezdnych księży, obywatelstwo i znakomitości okoliczne. Było, jak już rzekłem wyżej, czterdzieści osób. Ponieważ nasz ksiądz ma tylko 150 rubli pensyi, a razem z rozmaitymi dochodami co najwyżej 700 rubli, rzecz jasna, że nie jest w stanie swoim kosztem urządzać takich przyjęć. To też jest to w zwyczaju, że w podobnych okazyach dwór przychodzi mu z pomocą, przysyłając wszystko... Nasza gospodyni kazała tedy kupić w Warszawie kilka gatunków ryb i już w wigilię odpustu cała kuchnia była u nas w ruchu. Kucharz wydoskonalony w swym konszcie w Paryżu, zarazem piekarz i cukiernik, przewyższył sam siebie. Na ogromnych półmiskach układano potężne łososie i jesiotry, z piwnic dobywano beczki z winem, a od wczesnego ranka ciągła procesya służących szła ze dworu na pobliską plebanię, niosąc półmiski i kosze napełnione rozmaitymi specyałami. Na koniec w dwu obszernych pokojach, księża w liczbie trzynastu, a wraz z nimi i reszta dostojnego towarzystwa zasiedli do tej postnej biesiady. W kazaniu swem podnosił jeden z obecnych księży, że prawdziwa religia nie ma charakteru ponurego... i na ten temat toczyła się za stołem rozmowa. Przyznać jednak trzeba, że zacni nasi księża więcej jedli aniżeli rozprawiali, a więcej pili niż jedli. Bordeaux, burgund i białe węgierskie lały się strumieniem i znikały tak szybko w przepaścistych gardzielach księżych, że co chwila trzeba było posyłać do piwnicy dworskiej po nowe zapasy to tego to owego likworu. Pili tęgo, jak dobrzy Polacy, a przecież nikt się nie wyrwał z czemś niestosownem; młodzi księża bali się w obecności przełożonych okazać swe słabe strony, a ci znowuż umieli zachowywać należytą powagę«

Tyle Brandes. Wystarczy.

Na odpustowej uczcie, przez autora plastycznie opisanej, nie byłem, ale na wielu odpustach już byłem w ciągu mego kapłaństwa i wiele razy podobne gadania słyszałem, a ponieważ one zawsze mię raziły, bo atakowały honor duchowieństwa, przeto musiałbym sam z niego zrezygnować, by milczeć. Najpierw pomówmy o tamtym odpuście, potem o innych. Nie trudno wykazać w przytoczonym ustępie blagę autora, a ateuszowska niechęć do księży jest zupełnie widoczną. Autor, nie słowem, ale faktami skreślonymi przedstawia księży jako opilców i żarłoków. Lecz sam się łapie. Zestawmy jego myśli: z piwnic dworu »dobywano b e c z k i z winem«, osób razem jest 40, a księży 13 między gośćmi. Wiemy, że na przyjęcie tylu osób wcale nie potrzeba dobywać aż beczek; to jedna blaga. Księża nie rozprawiali tylko jedli a jeszcze więcej pili — zaś świeckie osoby zaproszone prowadziły konwersacyę, oczywiście (dla kontrastu księży) tylko od czasu do czasu połknęli jakiego burgunda lub bordeaux, a strumienie płynęły do »przepaścistych gardzieli księżych«; blaga potęguje się, gdy zważymy, że księży było 13 a beczki wina wytoczono (zapewne nie próżne) — chyba dla 13 osób nawet sprytnych w tym kierunku, nie potrzeba beczek. Dalej — to wino już nie wystarcza, lokaje czemprędzej spieszą do piwnic po nowe zapasy. No tu blaga dorasta już sławie autora; czekajmy, ona ją przerośnie nawet. Trzynastu księży, którzy wypili beczki i nowe zapasy przyniesione, dzieli na dwie części: starsi zachowują powagę a młodsi bali się w obecności przełożonych okazać swe słabe strony. Jasna rzecz, że przecież nie należy do powagi pić bez miary wina w ta-

kim razie starsi księża nie pili, bo prawa i obowiązki powagi i w Danii i w Polsce i u ateuszów i u wierzących są co do picia jednakowe. Skoro młodsi krępowali się (bardzo słusznie) obecnością starszych — więc kto pił? gdzie się te beczki wina i nowe zapasy likworów rozmaitych podziały? Albo lokaje wypili — albo autor mija się z prawdą; ponieważ wyżej powiedział, że księża pili więcej niż jedli, a jedli więcej niż rozmawiali, wynika, że cały opis jest blagą koronowaną. Myślę, że proboszcz z Królewic, gdzie taka uczta odpustowa miała się odbywać, nie bardzo kontent, że Brandes i jego i jego odpust w ten sposób podał do publicznej wiadomości i uwiecznił. Nie koniecznie dobrze wyszedł na takiej nieostrożnej gościnności a sądzę, że wielu tak samo wychodzi.

Przed kilkoma laty obrabiano na kongregacyach dekanalnych dyecezyi tarnowskiej, które tyle dobrych myśli poruszyły, tę kwestyę, jak się mają księża zachować w czasie odpustu; mówiono o ilości i jakości potraw i innych okolicznościach, a między niemi o tem, czy odpowiednią rzeczą jest, prosić osoby świeckie na obiad odpustowy. Przeważyło zdanie przeczące, wyjmując kolatora. I słusznie. Nie jestem mizantropem, owszem powiem otwarcie, jestem zdania, że kapłan powinien stykać się z osobami świeckiemi czy to w stowarzyszeniach, czy na zgromadzeniach, czy też w domach prywatnych i sam nie powinien zamykać drzwi przed niemi. Oczywiście wszystko to rozumię w pewnych granicach, bez ujmy dla obowiązków kapłańskich i godności księdza a co najważniejsza, o ile nie ma niebezpieczeństwa utraty ducha pobożności i namaszczenia kapłańskiego. Twierdząc to, opieram się na przekonaniu, że kapłan przez zetknięcie z odpowiedniemi osobami, poznaje lepiej świat, nabiera doświadczenia, rozszerza poglądy, wyrabia sobie zdanie wytrawniejsze, ma godziwą rozrywkę, może wywrzeć wpływ zbawienny na niejedną sprawę i t. d. Mimo to wszystko sądzę, że zapraszać świeckich na odpust nie jest rzeczą odpowiednią.

Przemawia przeciw tej praktyce wiele; i tak osoby świeckie mimowoli odciągają kapłanów od pracy w konfesyonale. Przyjdzie ten lub ów znajomy, trzeba z nim pomówić, dawno się go nie widziało a więc ciekawość ciągnie, aby się dowiedzieć o zdrowie, powodzenie jego, rodziny, znajomych. Następnie księża podczas odpustów zjeżdżają się dla pracy wprawdzie, ale przy tej sposobności mogą poruszyć i omówić wiele kwestyi, wyłącznie ich obchodzących a nie nadających się do wiadomości w szerszych sferach. Dalej, my wiemy, ile każdemu kapłanowi sprawia kłopotu sprawa kulinarna przy obiedzie odpustowym — jak nieraz prawie niepodobna wybrnąć z trudności — ksiądz księdzu łatwiej przebaczy, bo rozumie położenie, trudniej od osoby świeckiej tego żądać. To też robią się wysiłki, aby wszystko było jak najwystawniej, by się nie zawstydzić. Dalej przemawia przeciw temu i to, że odpust, to nie uczta, bo nie ma czasu, obiad ma być tylko posileniem po pracy. A w końcu dodam, że tacy Brandesi często się zdarzają; zjedzą, wypiją, potem księdza i cały stan duchowny obmówią; bo, nie chodząc do kościoła, nie widzą męczącej pracy kapłana, tylko widząc się z nim przy stole sądzą, że księża niczem innem się nie zajmują, a zawsze takie obiady spożywają. Dlatego też uważają nas za bogaczy i epikurejczyków. Zastrzegam się, że nie twierdzę tego o wszystkich osobach świeckich, ale też nie wiem czy znajdę księdza starszego, o którego uszy nie obiłyby się podobne brandesowskie wywody i opisy. Aby obowiązkom grzeczności zadosyć uczynić, wypada kółko znajomych świeckich osób zaprosić raczej na imieniny lub przy innej okazyi, nie w dzień odpustu.

Jak z każdej bajki wysnuwa się naukę moralną, tak i z bajek Brandesa wysnuć powinniśmy powyższą naukę praktyczną. *Salvo meliore.*

Ks. dr. Szczeklik.

Kazanie passyjne.

I. Tajemnica Odkupienia.

»... my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym i Żydom i Grekom Chrystusa mocą Boża i madrością Boża«.
(I. Kor. 1. 23, 24).

Nadeszły znowu dni powszechnego smutku i żalu, bo dni rozpamiętywania męki i śmierci Chrystusa Pana. Tyle razy w życiu przebyliśmy już ten czterdziestodniowy okres czasu, wielkim postem zwany; tyle razy uczestniczyliśmy w passyjnych nabożeństwach; tyle razy słyszeliśmy nauki, w których roztaczano przed oczyma naszemi obrazy bolesnej męki Zbawiciela i Jego śmierci na drzewie krzyża. A jednak każdy z nas, w którego duszy nie zanikła wiara, z równem jak przed laty uczuciem, rozpoczyna te dni. Dla niego są one zawsze czemś nowem i niezwykłem. Nic w tem, słuchacze, dziwnego. Męka Chrystusa Pana i w swojej istocie i w swoich skutkach jest dziełem tak wielkiem, że całą duszę naszą zajmuje, jeżeli nad nią się zastanawiamy — jest dalej czemś tak strasznem, tak nad pojęcie nasze, że sama myśl o niej do głębi nami wstrząsa...

Nie wszyscy może z pośród nas doznają tych uczuć. Są zapewne i tacy, którzy chwile poświęcone rozważaniu tajemnicy odkupienia dokonanego na górze Kalwaryi, spędzają, jak wszystkie inne w roku. Współczucia i litości godni oni; brak im wiary, to też nie widzą tego, co dopiero wiara w prawdziwem świetle przedstawia. Ci biédni, ślepi duchowo, niech proszą Boga, aby im wzrok przywrócił, niech wołają ze ślepym z Jerycha: »Spraw Panie, abyśmy przejrzeli«.

Lecz i was, którzy na razie odczuwacie ważność tego czasu, nie wszystkich nazwę szczęśliwymi. Szczęśliwy ten, kto wrażenia wywołanego łaską Bożą nie zatrze w sobie grzeszną obojętnością; szczęśliwy, kto posłuszny głosowi sumienia, zastanawiając się nad prawdami tak go przejmującemi, snuć z nich będzie dla siebie naukę, zmieniać sposób życia; dla niego stanie się męka Chrystusa źródłem cnót, doskonałości. Ale biednym nazwać trzeba tego, kto na chwilę zagłębiwszy umysł w tajemnicy ofiary Zbawiciela, Jego niepojętej dobroci i miłosierdzia, nie wyciągnie z nich żadnego dla siebie prawidła życia; biedny, kto poprzestając na krótkotrwałych wzruszeniach, nie zdobędzie się na tyle siły, aby poznawszy cel męki Chrystusowej zerwał z grzechem, odrodził się duchowo. Dla tego, mówiąc słowami Symeona proroka, »Chrystus położon jest na upadek«; dla tego śmierć Chrystusa stanie się nie życiem, jakiem być powinna, lecz śmiercią duchową i może wieczną. Nie łez żąda od nas Jezus — nie łez, które wyciska widok przejmujących nas grozą scen męki Jego, ale łez skruchy i żalu, a tak szczerego, tak głębokiego, iżby zmienił on całą postać duszy naszej...

W tem błogiem mniemaniu, że jeśli nie wszyscy to większość z was z takiem usposobieniem i w takim nastroju ducha w nabożeństwie passyjnem udział wziąć pragnie, rozpoczynam nauki wielkopostne. Zastanowimy się naprzód nad męką Zbawiciela w ogólności. Poznamy, o ile to dla tajemnicy odkupienia możliwem będzie: jej przyczyny i jej wielkość jako czynu przez Boga-człowieka dokonanego. Oby Bóg uświęcił dobre nasze zamiary, oby łaską swą oświecił umysły i zapalił serca . . . . Maryo, współcierpiąca z Jezusem! Tyś szafarką wszelkich łask. Jak zawsze, tak i dziś oddajemy się pod Twoją przemożną opiekę...

* * *

Mówimy tak często: Chrystus cierpiał za nas i umarł na krzyżu; mówimy prawdę, bo tak było w rzeczywistości. »Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion« — tak opiewa czwarty artykuł wiary, który w codziennie odmawianym Składzie Apostolskim powtarzamy. Może

jednak nie zastanawialiśmy się nigdy głębiej nad znaczeniem tych słów. A przecież rzecz to konieczna, gdyż bezmyślne przyjmowanie jakiejś prawdy, bezduszne jej wyznawanie nie przynosi tych błogich skutków, jakie każda prawda Boża wywierać w nas powinna. Chrystus cierpiał — a któż to Chrystus? Odpowiadacie, to Bóg! Więc Bóg cierpiał? Chrystus umarł, umarł na szubienicy krzyża! Jakto? Możliweż to? A jeśli tak było, dlaczego? Wszystkie te pytania rozwiązuje wiara, gdyż rozum na ich wytłumaczenie zdobyć się nie potrafi.

Uważmy co mówi nam wiara. Gdy człowiek stworzony przez Boga i obdarzony pełnością łask, przeznaczony nadto do życia wiecznego, zuchwale wypowiedział posłuszeństwo Panu swojemu, ściągnął tem na się gniew Jego, wywołał karzącą sprawiedliwość. Sprawiedliwości tej musiało stać się zadość, jeżeli węzeł serdecznego stosunku pomiędzy nami a Bogiem, stosunku dzieci do Ojca, miał być na nowo nawiązany. Tego zadośćuczynienia, tej ekspiacyi za obrażony Majestat Boży, domaga się wrodzone człowiekowi poczucie sprawiedliwości, które mówi, że wszelki grzech musi być ukarany, a ukarany odpowiednio do wielkości popełnionej zbrodni. Dotychczas wszystko jasne, zrozumiałe. Upadł człowiek, obraził Boga, musiał Go przebłagać, jeżeli chciał powstrzymać karzącą rękę Stwórcy. Lecz czy mógł człowiek przeprosić Boga? Czy mogła tego dokonać nie jednostka, ale ludzkość cała, chociażby podjęła się wykonania możliwie heroicznego czynu? Otóż na to pytanie odpowiedzieć sobie musimy, że nie. Ani człowiek, ani wyższy nad niego naturą anioł, ani zastępy całe aniołów nie były w stanie wykonać nic takiego, coby zrównoważyło obrazę przez grzech Bogu wyrządzoną. Zadziwia was niezawodnie, słuchacze, ta prawda. Czyż Bóg, pytacie, jest tak mściwy? Czyż On, o którym starozakonny Prorok śpiewał, że jest »*longanimis et multum misericors*« »przewłóczny a wielce miłosierny«, dałby do siebie przystęp nieprzejednanemu gniewowi? Czy ta trudność przebłagania Boga nie uwłacza Mu jako Istocie najdoskonalszej, posiadającej wszystkie dobre przymioty, a więc i litość w stopniu najwyższym? Tak możnaby pytać się patrząc na Boga, jako na Ojca tylko, Ojca pełnego dobroci i miłosierdzia, rzucając równocześnie zasłonę na Jego sprawiedliwość, tracąc z oczu Jego wielkość. Bóg! Co to jest Bóg? Kto potrafi określić Istotę Boga? Czyje usta zdolne są wypowiedzieć wielkość Majestatu Jego? Czyj rozum objąć, czyje serce odczuć ogrom Jego potęgi bez granic. Bóg to Istota tak wielka, że myśl moja gubi się dociekając Jej przymiotów. Wiem tylko, że ten Bóg jest, czuję, żem w całości od Niego zależny. Podniosę ducha ku Niemu aby Go badać i jak stworzenie najnędzniejsze ukorzyć się muszę w poczuciu mej słabości przed Nim, gdyż On niedościgniony dla rozumu mojego, jako ograniczonego w pojmowaniu, On niepojęty, nieskończony! I oto tego Boga obraził człowiek. Cóż to więc za wielka obraza?! Wiemy, że wielkość każdej zniewagi mierzy się godnością obrażonej osoby. Grzechem jest, czemś złem (nawet w przekonaniu czysto ludzkiem), obelga rzucona w oczy bliźniemu, stanowiskiem tobie równemu. O wiele cięższem przewinieniem będzie zuchwałe ubliżenie osobistości znaczniejszej, stojącej wysoko w urzędzie, w opinii powszechnej. Jeszcze większem obraza majestatu cesarskiego, za którą nie jeden już gardłem zapłacił. A czem jest wszelka godność, wszelka wielkość ziemska, w obec godności Boga? Czem zmazać zniewagę tej wielkości? Tam ofiara życia za mała! Tam nie jedno życie, ale życie milionów nie wystarczy, gdyż wszystkie te ofiary są czemś skończonem, jako pochodzące od istot skończonych, Bóg zaś jest nieskończony. Nie było zatem innego sposobu zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej tylko ten, aby Istota równa Bogu podjęła się koniecznej ekspiacyi. Znajdzie się taka Istota; znajdzie się ktoś, coby ratując człowieka od wiecznej kary, przyjął na się rolę pokutnika? Aniołowie strąceni w przepaście piekła, człowiek miałby znaleść więcej względów? Tu dopiero chrześcianinie, maci się doprawdy twój rozum; tu zdziwiony, osłupiały stoisz, słuchając, co na twe pytania mówi Apostoł narodów Paweł św.: »Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego. . aby te, którzy pod zakonem byli wykupił« (Galat. 4, 45). Oto rozwiązanie tajemnicy męki Chrystusowej. Podjął ją Zbawca, aby nas oswobodzić z mocy piekła; poświęcił się za nas na ofiarę Ojcu niebieskiemu. »Umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie. (Gal. 2. 20)... O dobry Jezu! Cóż skłoniło Cię do tej ofiary? Za kogo ją podjąłeś? Za mnie, człowieka, stworzenie Twoje, proch, nicość! O miłości bez granic, o dobroci niewysłowiona. Jakież Ci dzięki złożę?...

Poznawszy przyczynę męki Chrystusa Pana, zastanowimy się jeszcze nad jej wielkością.

Dwa względy podnoszą akt odkupienia naszego do niezrównanej wysokości. Pierwszy to Boskość Istoty dokonującej go, oraz sposób, w jaki został dokonany... Podjąwszy się roli pośrednika pomiędzy Bogiem a ludźmi, wybrał Chrystus Pan za sposób przebłagania sprawiedliwego Ojca mękę, mękę jakiej nikt z ludzi przed nim nie poniósł, a wreszcie śmierć i to najhaniebniejszą, najbardziej poniżającą, bo śmierć na drzewie krzyża, który u starożytnych był szubienicą. Dlaczego takiego sposobu użył Bóg na przejednanie znieważonego Majestatu swego, jestto tajemnica, której dociec niepodobna i o której rozwiązanie nikt się nie kusi.. Jedna łza, która spłynęła po drobnej twarzyczce Jezusa dziecięcia starczyła niezawodnie na obmycie z brudów grzechowych świata całego; jedna kropla krwi wylana w ogrodzie Oliwnym była dostatecznym okupem. Najdrobniejszy bowiem czyn Chrystusa Pana jako Boga-człowieka posiadał wartość nieskończoną. Wiedzieć bowiem nam trzeba i to, że przyjęcie natury ludzkiej przez P. Jezusa nie usunęło, że tak powiem, z osoby Jego Bóstwa. Chrystus przyszedłszy na świat połączył w sobie dwie różne natury, naturę Boską i ludzką. Jako Bóg-człowiek odbierał hołdy od Mędrców Wschodu w stajence betleemskiej. Jako Bóg-człowiek uchodził za dni kilkadziesiąt przed Herodem do Egiptu. Tam widnieje Jego Bóstwo, tu odkrywa się słaba natura ludzka. Jako Bóg-człowiek spełniał przez lat 30 posługi u Matki Swej i Opiekuna w Nazarecie. Jako Bóg-człowiek naucza i cuda czyni. Jako Bóg-człowiek wreszcie cierpi i umiera na krzyżu. I to właśnie, że w osobie Chrystusa Pana obok człowieczeństwa była moc Boża, nadawało każdemu czynowi Jego znamię nieskończoności, znamię expiacyi zdolnej przejednać Boga. Stąd też wnioskować możemy, jaką cenę posiada męka Jego. Dzieło to Boże, a nie ludzkie. Że zaś tak niezwykłe cierpienie, tak okrutna męka miały dopiero stać się przebłaganiem za grzechy ludzkości, jest to, jak już powiedzieliśmy, tajemnicą. Zdaje się, że tą straszną pomstą chciał nas Bóg przekonać o wielkości obrazy przez grzech Mu wyrządzonej, a tak odwieść nas od popełniania grzechów na przyszłość. — Drugi ważny czynnik podnoszący mękę Chrystusa Pana do niezwykłej wielkości, to cel, dla którego poddał jej Zbawiciel. Było nim zbawienie dusz naszych. »Co pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?« (Mat. 16, 26). Słowa te wyrzeczone przez samego Chrystusa wykazują dosadnie wartość duszy ludzkiej. Nic z nią w porównanie iść nie może, niczego też z jej szkodą pożądać, a bardziej czynić nie możemy. Dusza to obraz Istoty Bożej; dusza to właściwy człowiek, różny od reszty stworzeń, żyjący nietylko życiem doczesnem, lecz i wiecznem. Jeżeli zaś wielką jest ona, wielkim musi być czyn dla jej zbawienia podjęty, wielką więc męka Jezusa, przez którą dusze nasze na nowo dla nieba pozyskane zostały...

Oto, pobożni słuchacze, w krótkości zebrane to, co o męce Chrystusa w ogólności powiedzieć da się. Widzieliśmy jej genezę, czyli przyczyny, które ją wywołały. Już wiemy, że spowodowały ją z jednej strony grzechy nasze, z drugiej małość nasza i słabość. Widzieliśmy dalej, jak Syn Boży, z miłości ku nam, bierze na się rolę pośrednika, a z nią cały ogrom cierpień, zniewagi, w końcu śmierć, byle nas z Bogiem Ojcem pojednać. Wszystko to dla wielkiej ceny duszy mojej, aby tę duszę wybawić od wiecznej zaguby! A teraz rozumiejąc doniosłość męki Zbawiciela, rozumiejąc jej cel, czy

możemy pozostać obojętnymi w chwili jej rozpamiętywania? Chyba byśmy serc nie mieli — chybaby w duszach naszych zanikło wszelkie życie — chybabyśmy tak nisko upadli, iż obojętną byłoby dla nas rzeczą, jaki los te dusze czeka po życiu doczesnem. Jest bowiem i pozostanie prawdą niezawodną na zawsze, że tylko częste rozmyślanie nad prawdami wiary zapewnić nam może zbawienie A znów ze wszystkich prawd, które nam Kościół podaje, najbardziej musi zająć serca nasze prawda odkupienia przez Chrystusa dokonanego. Ona bowiem jest niejako treścią całej religii naszej; ona tą osią, do koła której grupują się inne artykuły wiary, tworzące przecudną całość religii katolickiej. Nie w tym tylko czasie wielkopostnym odnawiać nam trzeba pamięć o niej, ale zawsze, ale codziennie, jak długo życia naszego, wnikać mamy w jej znaczenie. Jeśli jednak zawsze, to teraz więcej, teraz właśnie, kiedy Kościół przedstawia nam każdy moment tej męki, każdy najdrobniejszy szczegół, dając przytem stosowne nauki, które nam ułatwiają samo rozmyślanie. Nie oglądając się więc na innych, dla których może, jak dla pogan z czasów Pawła św., Chrystus ukrzyżowany i męka Jego są głupstwem, nad którem zastanawiać się nie warto, wy powtarzajcie sobie często słowa tego Apostoła: »*przepowiadamy — a raczej słuchamy przepowiadania o Chrystusie, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą*«. O zaiste, słuchacze! wielką mądrość w tem rozważaniu znajdziecie. *W krzyżu* — powiada autor ksiąg o naśladowaniu Chrystusa — *zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół; w krzyżu źródło niebieskiej słodkości, w krzyżu moc umysłu, w krzyżu wesele ducha; w krzyżu szczyt cnoty, doskonałość świętości*«. »*Niemasz zbawienia duszy, ani nadziei wiecznego żywota, jeno w krzyżu*«. (Ks. II. Rozdz. XII). A więc wszystko w krzyżu! Wpatrujmy się w ten krzyż i mówmy z Psalmistą: »Będę słuchał, jak do mnie przemawiać będzie Bóg.« (Ps. 84. 9). Mówili niegdyś do Mojżesza żydzi: »Mów ty do nas, a słuchać będziemy; niech Pan nie mówi, byśmy snać nie pomarli« (Exod. 20. 19). — Wy nie tak mówcie; wołajcie aby właśnie sam Bóg, aby Chrystus z krzyża do was, do dusz waszych przemówił. — »Niech nie mówi do mnie ani Mojżesz ani żaden Prorok, ale Ty sam, któryś natchnął i oświecił wszystkich Proroków«... »Mów do mnie, abym snać nie umarł, jeślibym tylko zewnątrz upominanie odbierał, a wewnątrz nie gorzał ogniem miłości Twojej... Mów do mnie sam, a tak, »*aby mi się nie obróciło na potępienie słowo słyszane a nie spełnione, poznane a nie pokochane, wierzone a nie zachowane*«. »Mów Panie, bo słucha sługa Twój — słowa bowiem Twoje są słowami wiecznego żywota« (Naśl. Ks. III. Rozdz. 3.). Amen.

Asceza rekolekcyjna w anglikańskim Kościele.

Równocześnie z rozwojem ćwiczeń duchownych u protestantów anglikańskich, poczęły się także mnożyć dziełka treści ascetycznej, czerpane przeważnie z rekolekcyj św. Ignacego lub innych pisarzy katolickich, rozumie się z pominięciem tego wszystkiego, coby mogło drażnić uczucia religijne Anglikanów.

Nie jest naszem zadaniem, dać dokładny obraz literatury ascetycznej w kościele anglikańskim; chcemy tylko wspomnieć w krótkości o niektórych podręcznikach podstaw życia duchownego, odnoszących się wprost do ćwiczeń duchownych św. Ignacego Loyoli.

Rozpocznijmy nasz przegląd od dygnitarza kościoła anglikańskiego, biskupa z Nassau, Edwarda Churton. Zaciągnąwszy się pod sztandar zwolenników ćwiczeń duchownych, zapragnął także zapoznać swe podwładne duchowieństwo z tą pobożną szkołą życia, która już tyle dusz Bogu pozyskała. W tym celu zgromadził pastorów sobie podległych, na kilkudniowe rekolekcye do Albany. By zaś owoc jego pracy był tem trwalszym, gorliwy biskup wydał swe rekolekcye w osobnej książeczce [1]). Po przeczytaniu kilku stronnic widać, że Biskup Churton, obok spraw dyecezyalnych z zamiłowaniem uprawia literaturę. Styl jego dziełka jest lekki, barwny, czasami aż nadto napuszysty. Rozmyślania są przeplatane cytatami z różnych autorów jak: W. Hugo, biskupa Dupanloup; poetów angielskich jak: Tennyson, George Herbert etc., a nawet poczciwy Homer znalazł kącik dla siebie w rekolekcyach b. Churton'a Trzeba jednakże przyznać, że autor trzymał się ściśle planu św. Ignacego, a jako motto, umieścił na czele swej pracy słowa św. Pawła: »Sic curro non quasi in incertum; sic pugno non quasi aerem verberans. (I. Cor. IX. 26.).

Pastor Orby Shipley prócz rekolekcyj św. Ignacego przywłaszczył także ascezie anglikańskiej dwa dziełka napisane przez członków Tow. Jez. mianowicie rekolekcye O. Bourdalone i rozmyślania O. Grou.

Niedawno temu ukazał się na półkach księgarskich Londynu podręcznik do rozmyślań, przerobiony żywcem z dziełka O. Awancyna T. J. pod tyt.: »Vita et doctrina Jesu Christi per N. Avancinum S. I. Ad usum cleri anglicani accomodavit Presbyter Ignotus«. Poczciwy »Presbyter Ignotus« przyznaje się otwarcie w przedmowie, że podjął się pracy bardzo mozolnej i niewdzięcznej, by z książki zresztą pobożnej; jak mówi, uczynić podręcznik przystępny dla kleru anglikańskiego.

Rozumie się, że autor tak skrupulatnie przenicował rozmyślania O. Awancyna, że gdyby nie napis na okładce, trudnoby było domyśleć się, kto był właściwym autorem tej przeróbki. Wyrzuciwszy wszystko, cokolwiek przypominało czy to tak rzewną historyę dziecięctwa P. J. czy orędownictwo N. P. Maryi, czy ekonomię łaski Bożej w kościele katolickim; »Presbyter Ignotus« pociesza się, że dał do rąk swych konfratrów cenne dziełko, którego wszyscy powinni używać, na większą chwałę Bożą. »Hoc opere, lector benevol,e ud at majorem Dei gloriam utaris, et sis fidelium omnim beatae societatis magis magisque inhaerens, oremus«.

Father Benson, o którym mówiliśmy wyżej, nie tylko wzbogacił kościół anglikański nową kongregacyą, jest on również autorem szeregu rozmyślań na cały rok, które wydawał pod tyt.: »Benedictus Dominus«, »A course of meditations«. W przedmowie tłómaczy sposób rozmyślania, trzymając się metody i wzoru św. Ignacego, przytacza nawet prześliczną modlitwę: »Anima Christi«, ale nie wiemy czemu nie wymienia jej autora. Każde rozmyślanie Benson'a przypomina budową ascetów katolickich. A więc: preludya, dwa lub trzy punkta, w końcu jaki owoc należy wyciągnąć z medytacyi.

Dziekan z Chichester M. Randall wydał własne rekolekcye w dwóch tomach pod tyt.: »Union with God« (Połączenie z Bogiem) i »From life to life« (z życia do życia). Autor przyznaje się szczerze w przedmowie, że jego praca jest po prostu kompilacyą z różnych ascetów protestanckich a zwłaszcza katolickich, mianowicie: O. Fabra, OO. Tow. Jez. jako to: Neumayr'a, Beleciusza, Judde'a, Nepveu, Chaignon'a. O pisarzach katolickich wyraża się z wielkiem uszanowaniem. Ostrzega jednakże Anglikanów, by z nich oględnie i ostrożnie korzystali.

Na szczególną wzmiankę zasługuje także pastor Carter, autor licznych książek ascetycznych, przeznaczonych dla użytku protestantów. Jest on całkiem przejęty metodą św. Ignacego w swych rekolekcyach [2]).

Na początku dziełka umieścił nawet na 38. stronach historyę ćwiczeń duchownych. Choć tu i owdzie znajdują się pewne błędy i niedokładności, całość jebnak sprawia dobre wrażenie. Zbija też dosadnie zarzuty swoich współwyznawców podnoszone przeciw rekolekcyom, prostuje fałszywe pojęcia o nich, zachęca wszystkich, do ich odprawiania.

[1]) Retreat Adresses by Edward I. Churton, D. D. Bishop of Nassau-London 1893.

[2]) Carter, Retreats with notes of Adresses. London. 1893.

W końcu jeszcze parę słów o książce duchownej pastora Harry Hitchcock [1]). Autor dawał rekolekcye osobom mieszkającym w domu pod wezwaniem św. Archanioła Rafaela. Plan nauk wzięty jest z życia Aniołów i ich posłannictwa do ludzi w stosunku do Słowa Wcielonego. Podajemy tytuły rozmyślań tych rekolekcyj iście anielskich.

1. Medyt. »Anioł ukazujący się Zacharyaszowi w świątyni. 2. Anioł przy zwiastowaniu. 3. Anieli przy narodzeniu Chrystusa Pana. 4. Anioł rozkazujący uciekać św. Józefowi do Egiptu. 5. i 6. o Aniołach ukazujących się Chryst. P. na puszczy. 7. Anioł posilający naszego Zbawcę w ogrojcu. 8. i 9. Anieli przy Zmartwychwstaniu. 10. Anieli przy Wniebowstąpieniu.

Nie chcemy dłużej nudzić szanownych czytelników, wyliczaniem dzieł ascetycznych autorów anglikańskich. Mnożą się one z dniem każdym, nie tylko w Anglii, ale i w Ameryce. Małe zeszyciki o paru kartkach, traktujące o rachunku sumienia powszechnym, o sposobie modlitwy myślnej, rozrzucane bywają w tysiącznych egzemplarzach.

Nie brak także dziełek, praktycznie i przystępnie napisanych, o rachunku sumienia poszczególnym (examen particulare) — a co osobliwsza, że ich autorowie polecają ścisłe zachowywanie przepisów św. Ignacego około rachunku sumienia poszczególnego. Radzą więc, by pilnie notować upadki każdego dnia w osobnej książeczce do tego przeznaczonej; by się uderzyć w piersi, na znak żalu, gdy się zdarzy upadek, by wreszcie, porównywać dzień poprzedni z następnym i badać się, czy jest poprawa w unikaniu grzechu, lub postęp na drodze cnoty, lub też przeciwnie.

Daj Boże, aby ten ruch zbożny otworzył oczy naszej zbłąkanej braci, i przyspieszył jej powrót na łono Kościoła katolickiego »ut sit unum ovile et unus Pastor«. O to się też módlmy.

X. W. Tom. T. J.

Z Ameryki.

Szanowna Redakcyo!

Chętnie chciałbym od czasu do czasu przesłać wiązankę wiadomości, tyczących się naszych stosunków kościelnych — niestety Polonia amerykańska pod względem stosunków kościelnych znajduje się w nader pożałowania godnym stanie, dlatego i ochoty nie ma pisać o tem, co nas boli i wstyd przynosi wobec swoich i obcych. Powtóre gazety wasze o charakterze katolickim nie chcą przyjmować korespondencyj tyczących się naszych stosunków kościelnych — jeżeli te w właściwem świetle rzecz przedstawiają. — Niedawno przesłałem obszerną korespondencyę do jednego z dzienników katol., ale jej nie umieszczono. Chory, który chce wyzdrowieć musi lekarzowi dokładnie opisać chorobę i jej symptomy, chociażby te ze wstydem uczynić mu przyszło. Tak samo ma się rzecz z naszą chorobą moralną — chcąc ją usunąć i odpowiednie znaleść na jej uleczenie środki, musimy zbadać jej przyczyny i u odpowiedniej władzy szukać pomocy. W tym celu przesyłam niniejszą moją korespondencyę do *Gazety Kościelnej*, aby doszła do wiadomości tych, którzy nam pomódz i te smutne stosunki kościelne na dobrą mogą skierować drogę. Nie trzeba bowiem lekceważyć tych niezależnych gmin polskich, które jak grzyby po deszczu powstają w coraz większej liczbie i tysiące dusz odwodzą od Kościoła katolickiego. Jeżeli dalej obojętnem okiem spoglądać będziemy na ten ruch, jaki dzięki liberalnym gazetom, złym księżom i małej opiece ze strony odpowiednich władz kościelnych powstał i coraz większe obejmuje warstwy — to obym fałszywym był prorokiem — połowa polonii amerykańskiej odpadnie od wiary ojców!... Wiele bardzo czynników złożyło się na ten tak smutny w swych następstwach ruch niezależnych kościołów. Brak dobrych księży polskich celem obsadzenia pierwszych parafij polskich, zmusił Biskupów do przyjmowania rozmaitych uciekinierów często suspendowanych w swoich dyec. i ci, małej moralnej wartości lewici — byli często powodem zgorszeń i osłabiali wiarę u swoich parafian. Kiedy zaś w myśl soboru trydenckiego — w licznej przez katolików zamieszkałych dyecezyach, powstały seminarya, Biskupi chcąc mieć własnych dyec. księży polskich i uwolnić się od przybyszów z musu szukających miejsc w Ameryce, wpadli w drugą nie mniej złą ostateczność, bo w braku młodzieży z prawdziwem powołaniem — przyjmowali i święcili często indywidua niegodne służby ołtarza. Wiemy bardzo dobrze wszyscy, czem jest zły kapłan dla parafii — a zwłaszcza tu w Ameryce, gdzie nie ma nad nim takiej kontroli jaka otacza młodsze osobliwie duchowieństwo w Europie!... Liczne skargi parafian do Biskupa były często ignorowane, bo ten ostatni inaczej był informowany przez parafian, a inaczej przez księdza. — Oburzony lud, zagrzany przez pisma liberalne wystąpił otwarcie przeciwko władzy; nie mając dokładnych znajomości w rzeczach wiary, dawał chętny posłuch odpadłym księżom, którzy na swoją korzyść tłumacząc zasady nauki Kościoła katolickiego, podkopali wszelką władzę duchowną a siebie przyoblekli w aureolę męczeństwa za sprawę narodową wobec obconarodowych książąt Kościoła. Wszystko to nie przybrałoby tak wielkich rozmiarów, gdyby nie prasa liberalna, wsparta przez silną organizacyę, która pod płaszczykiem patryotyzmu, podkopuje powagę duchowieństwa i dąży do osłabienia wiary u ludu. Niczem są wasze *Słowa polskie*, *Kuryery* i inne »postępowe« pisma wobec naszej pornograficzno-kalumniatorskiej prasy liberalnej — która jawnie potępia Kościół katolicki, popiera ruch niezależnych kościołów... Lud nasz czyta te pisma, a lud ten jako niewykształcony nie ma kryteryum odróżniania fałszu od prawdy — dlatego sądzi, że co »drukowane« musi być świętą prawdą. Ten lud, który przybywszy do Ameryki odznaczał się silną wiarą — po krótkim swoim pobycie w Ameryce, staje się często sceptykiem albo słabo wierzącym katolikiem dla oka.

Podżegany przez pisma liberalne, w Biskupach tutejszych widzi nieprzyjaciół swojej narodowości, którzyby chcieli wszystkich zamerykanizować...

Niechaj ten lud otrzyma w dodatku kapłana, który słabo mówi językiem polskiem i mało ma ducha polskiego, awantura pewna. Biskupi tutejsi nierozumiejąc potrzeb naszego ludu, lub często źle poinformowani przez księdza, nie zawsze uwzględniają prośby, często nawet słusznej parafian; stąd ta nieufność zwykle kończąca się oderwaniem od Kościoła. Dodajmy do tego wielkie długi, jakie ciążą na »wspaniałych« kościołach polskich, a co z tem bardzo często złączone, złą administracyę — a będziemy mieli aż nadto przyczyn, wywołujących »kościół niezależny«. — Oto krótki opis tej smutnej w swych następstwach choroby moralnej, która jak rak toczy naszą emigracyę w Stanach Zjednoczonych.

Z bólem wyznać trzeba, że bardzo mało kto się zajmuje tą chorobą, pozwalamy jej coraz bardziej się rozwijać aż stanie się epidemią, która setki tysięcy dusz oderwie od Kościoła św. Jeżeli Kościół z taką troskliwością stara się o nawrócenie setek, czy to obojętnym będzie, jeźli setki tysięcy traci wiarę?... Jakież lekarstwo? Mojem zdaniem, koniecznem by było ustanowienie przy delegacyi apostolskiej w Waszyngtonie odpowiedniego prałata lub biskupa Polaka — któryby mógł dokładnie roztrząsać sprawy sporne, jakie bardzo często mają miejsce po polskich osadach.

Nie wiem dalej, komu to przypisać, że nasze zakony są tak obojętnymi na prąd emigracyjny do Ameryki. Podczas gdy inne narodowości mają liczne dobrze zorganizowane klasztory, do których przyłączone są parafie bardzo wzorowo prowadzone, polskich klasztorów brak. — Niemcy n. p. w jednem mieście Cleveland mają zakon Jezuitów, pod których wzorową pieczą pozostaje parafia bardzo dobrze obsługiwana — i kolegium, (rodzaj gimnazyum), liczące przeszło

[1]) The Angel's Ministry, by the Rev. Harry W. Hitchcock. London. 1895.

300 wychowanków. W drugiej stronie miasta mają wspaniały klasztor i kościół OO. Franciszkanów, którzy wzorowo prowadzą szkołę wyższą i obsługują parafię. Wszędzie spokój, harmonia — niema żadnych skarg ani procesów. — Czemu to my Polacy zawsze jesteśmy tak mało wytrwałymi?

Wprawdzie w ostatnich czasach powstała parafia w Buffalo pod zarządem OO. Franciszkanów, ale ci Franciszkanie należą do prowincyi niemieckiej i gdy zabraknie polskich powołań do niemieckiego zakonu — co zrobić z polską parafią?

Drugiem nieodzownem lekarstwem jest reforma tutejszego duchowieństwa. Biskupi winni ściślej trzymać się zasady św. Pawła: *nemini manus cito imposueris* — być oględniejszymi w święceniu polskich księży. W braku dostatecznej liczby młodzieży tutaj wykształconej — przyjmują ex-kleryków ze Rzymu lub z którejkolwiekbądź dyec. polskiej i po krótkim czasie próby — często na słowo którego z polskich księży — święcą.

Tutaj znowu wychowana młodzież, chociaż wypróbowana przez władze seminaryalne, nie odpowie dostatecznie potrzebom naszego ludu, bo nie włada doskonale językiem polskim. Są wyjątki, ale to małe. — Cóż wobec tego robić? Zrozumieli tę trudność niektórzy prawdziwie ducha apostolskiego mający Biskupi i starają się temu zaradzić w ten sposób, w swoich seminaryach zaprowadzają lekcyę jęz. polskiego. Tak przynajmniej postąpił Biskup clevelandzki — dla Polaków, Czechów i Litwinów przeznaczył jedne godzinę jęz polskiego. Może powie kto — wszak macie tam w Detroit seminaryum polskie — tak, ale wskutek wzajemnych nieporozumień pomiędzy rektorem tegoż zakładu i bardzo wieloma księżmi zakład ten od początku nie znalazł poparcia należytego i nie mógł sobie wyrobić należytej opinii u Biskupów, bo sami polscy księża stali mu na przeszkodzie, a teraz już zapóźno. — Biskupi chętniej posyłają Polaków do swoich seminaryów dyec. lub prowincyonalnych. Nasz lud pragnie słyszeć kazanie w poprawnym języku polskim wypowiedziane. Trudno jednak żądać płynności wymowy i poprawności języka od księży, którzy studya gimnazyalne odbywali w collegiach angielskich a teologiczne w seminaryach, gdzie często nie słyszeli nawet mowy ojczystej. Stąd lud nie ma tego szacunku dla księdza, jaki mieć winien. Korzystają z tego nasi liberalni patryoci i w pismach swoich głoszą, że księża nie mówią poprawnie językiem polskim i nie mają uczuć polskości... Temu możnaby zaradzić w ten sposób, aby dla wszystkich polskich kleryków było jedno centralne seminaryum, gdzie w języku ojczystym mogliby słuchać teologii pastoralnej i ćwiczyć się w kaznodziejstwie.

Na to zgodziliby się Biskupi według mego zdania pod tym warunkiem, aby takie seminaryum założono przy uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie. Uniwersytet ten pozostaje pod kontrolą Arcybiskupów i niektórych Biskupów, dlatego każdy Biskup chętnie posłałby swojego kleryka polskiej narodowości na uniwersytet do Waszyngtonu. Wszyscy klerycy z różnych dyec. mieszkaliby razem pod okiem rektora Polaka, nabieraliby ducha kapłańskiego — na wykłady filozofii i teologii uczęszczaliby na uniwesytet. Teologię pastoralną i wymowę kościelną wykładaćby im mógł rektor tegoż seminaryum, który równocześnie będąc ich ojcem spirytualnym, mógłby wybadać każdego charakter i powołanie i tylko godnych dopuścić do święceń kapłańskich. W ten sposób możnaby zaradzić tym niedostatkom, na które cierpi nasz Kościół w Stanach Zjedn. Zależy to naturalnie od JEminencyi kardynała Ledóchowskiego, który nawet pomimo najlepszych chęci nie może nam pomódz, bo nie zna dokładnie czego nam potrzeba. — Fundusze na założenie wspomnianego sem. znalazłyby się wnet, a za utrzymanie studentów płaciliby Biskupi, każdy ze swoich funduszów dyecezyalnych.

Sądzę, że wszyscy księża polscy, którym na sercu leży dobro Kościoła i zbawienie dusz naszych emigrantów, poparliby tę myśl czynnie i w krótkim czasie mógłby zakład stanąć. Myśl założenia podobnego seminaryum musi wyjść od Prefekta Propagandy a Biskupi tutejsi chętnie ją poprą.

To są moje zapatrywania osobiste na smutną sprawę rozdzielenia, które ujmę przynosi Kościołowi a nas Polaków wstydem okrywa wobec innych narodowości.

Ks. P. Cwiękała.

P. S.

Chciałbym, aby moje uwagi za pośrednictwem pism galicyjskich mogły dojść do wiadomości Em. kardynała Ledóchowskiego.

Z trybunału sumienia.

Piotr z Pawłem od dłuższego czasu w otwartej żyją wojnie. Piotr, człek mściwy i zawzięty nie poprzestaje na groźbach i obelgach przeciw swemu wrogowi, lecz uniesiony gniewem podpala jego stodołę, pełną zboża w celu zrujnowania swego nieprzyjaciela. Po spełnieniu zbrodni dowiaduje się, że stodołę tę wraz ze zbożem kupił bezpośrednio przedtem, sąsiad Pawła Jan, którego Piotr wcale skrzywdzić nie zamierzał. Zachodzi teraz pytanie, czy Piotr obowiązany jest do restytucyi za spaloną stodołę ze zbożem, i wobec kogo?

Supponujemy w tym wypadku, α) że Piotr działał z rozmysłem zupełnym, potrzebnym do spełnienia grzechu ciężkiego: β) że działał »*cum ignorantia inculpabili quoad personam domnificati*«, t. z. nie wiedział ani przypuszczał nawet, że stodoła nie jest własnością Pawła lecz Jana. Wobec tego pytanie co do restytucyi tak by należało rozwiązać:

a) Piotr oczywiście nie jest obowiązany do żadnej restytucyi wobec Pawła. Zgrzeszył on przeciw niemu ciężko »*contra caritatem*« i »*contra iustitiam*«, ale tylko „*affective*“, t. z. wewnętrznie, gdyż »*effective*« żadnej szkody Pawłowi nie wyrządził, restytucya zaś tylko wtedy jest obowiązującą, gdy ktoś drugiemu niesprawiedliwie faktyczną szkodę wyrządzi. Sama chęć szkodzenia drugiemu jest wprawdzie grzechem, a w niektórych wypadkach nawet grzechem ciężkim, nie sprowadza jednak obowiązku restytucyi.

b) Co do kwestyi, czy Piotr ma obowiązek wynagrodzić Janowi szkodę, poniesioną przez zniszczenie stodoły ze zbożem, odpowiedź nie jest tak łatwą, bo i najpierwsi moraliści rozmaicie tę kwestyę rozwiązują. De Lugo, La Croix, Molina, Ś. Alfons ze swymi następcami (np. Marc. Konings, Ninzatti) odpowiadają przecząco. Kardynał de Lugo, a za nim Ś. Alfons tak argumentują: Człowiek, który ma zamiar skrzywdzić swego wroga, a przypadkowo skrzywdzi innego człowieka, nie jest obowiązany do restytucyi wobec niego, gdyż „*iniuria eius est mere materialis*“, nie miał on bowiem zamiaru przynieść szkody ani temu człowiekowi, (którego w naszym przypadku nazwaliśmy Janem), ani nikomu innemu, lecz wyłącznie swemu wrogowi (Pawłowi). Krzywda więc, którą wyrządził Janowi jest materyalną tylko i nie można Piotra zmuszać do restytucyi.

Inaczej argumentuje większość tak starszych jak i młodszych teologów. Twierdzą oni, że w naszym przypadku ma Piotr obowiązek *sub gravi* zwrócić szkodę uczynioną Janowi przez podpalenie jego stodoły. Argumenta ich są następujące. Ażeby ktoś miał obowiązek restytucyi, musi jego czynność być „*causa damni efficax*“, t. z. musi być przyczyną szkody wyrządzonej drugiemu i być „*actus perfecte humanus*“, t. z. popełniony zupełnie rozmyślnie (inaczej nie byłby grzechem — a przynajmniej grzechem ciężkim); do tego zaś aby był „*actus perfecte humanus*“ wystarczy, aby ten, który popełnia czyn znał jego istotę („*essentiam actus*“) i na nią zwracał uwagę, nie jest jednak zaś koniecznem, aby zwracał uwagę na wszystkie podrzędne okoliczności towarzyszące aktowi jego. W naszym wypadku są te wszystkie warunki: Piotr

wyrządza swą czynnością (podpaleniem) szkodę Janowi, czyni to rozmyślnie i ma poznanie istoty swej czynności, t. j. że podpalając stodołę szkodzi jej właścicielowi; myli się tylko co do osoby właściciela, sądzi mianowicie, że właścicielem stodoły jest Paweł, kiedy ona w rzeczy samej do Jana należy. Ta omyłka jest tylko „*circumstantia accidentalis relate ad substantiam actus*“, nie może więc zwolnić Piotra od obowiązku restytucyi. Jeżeli więc de Lugo twierdzi, że obowiązek restytucyi wobec Jana jest tylko „*materialis*“ to jest on nim tylko tak długo, jak długo Piotr nie wie, kto był właścicielem stodoły, z chwilą zaś, gdy Piotr dowie się, że Jan był jej właścicielem, staje się formalnym. Podobny jest drugi argument: Jeżeli ktoś przez czyn karygodny staje się rzeczywistą przyczyną szkody bliźniego, zaciąga obowiązek restytucyi wobec tego, któremu faktycznie szkodę wyrządzi. W naszym wypadku wyrządził Piotr swym karygodnym czynem (podpaleniem) szkodę Janowi, powinien więc jemu tę szkodę wynagrodzić.

Trzeba przyznać, że argumentacya tych teologów zasługuje na pierwszeństwo przed argumentacya kard. de Lugo, Ś. Alfonsa i ich zwolenników. Znajduje ona też poparcie nietylko w prawodawstwach, z których chyba każde skazałoby naszego Piotra na zadośćuczynienie Janowi, ale i w naturalnem poczuciu sprawiedliwości. Każdy, kto usłyszy nasz wypadek, a zechce go rozstrzygnąć podług swego sumienia i zapatrywania, abstrahując od „*auctoritas externa auctorum*“, odpowie, że Piotr powinien restytuować. Jeżeliby jednak wypadek podobny zdarzył się na spowiedzi, sądzimy, że możnaby uwolnić Piotra od restytucyi, a to właśnie *propter auctoritatem externam*. Przemawia bowiem za uwolnieniem Piotra znaczna liczba bardzo poważnych autorów, a między nimi S. Alfons. Wiadomo zaś, że sentencya, której św. Alfons w swej teologii moralnej broni, uchodzi za „*probabilis*“ i można się do niej bez skrupułów stosować. Oto dowody: Na pytania: *Utrum S. Theologiae professor opiniones, quas in sua Theologia morali profitetur B. Alphonsus a Ligorio tuto sequi possit ac profiteri*“ i „*An sit inquietandus confessarius, qui omnes B. Alphonsi sequitur opiniones in praxi S poenitentiae tribunalis, sola ratione, quod a sede Apostolica nihil in operibus censura dignum repertum fuerit*“, odpowiedziała S. Kongregacya Penitencyarii (5. lipca 1831): *ad 1-um: Affirmative... ad 2-um: Negative*, to znaczy, że można i w teoryi i w praktyce kierować się opiniami św. Alfonsa, choćbyśmy nie mieli innych argumentów za niemi, jak sama powaga tego Ś. doktora kościoła. Choć więc w naszym przypadku, bardzo poważne argumenta przemawiają za tem, aby zobowiązać Piotra do restytucyi, możemy go jednak zwolnić na podstawie zewnętrznej powagi autorów.

3) Inaczej przedstawia się rozwiązanie kwestyi, gdy sąd kompetentny skarze Piotra na zapłacenie Janowi kosztów spalonej stodoły. „*Obligatio dubia*“ restytucyi staje się przez wyrok prawomocy pewna — i Piotr jest zobowiązany w sumieniu do restytucyi. Że zaś sąd skazałby naszego Piotra na zadośćuczynienie za szkodę, nie ulega chyba kwestyi.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony: ks. Wacław Mokrzycki, roket. i mantol. proboszcz w Tadaniu.

Zamianowani katechetami: ks. Feliks Malarski dla gimnazyum w Stanisławowie, ks. Jan Szlęzak (młodszy) dla szkoły wydziałowej w Kołomyi, ks. Aleksander Moszyński, dla szkoły wydziałowej męzkiej w Tarnopolu.

Przeniesieni: ks. Michał Paprocki, z Trembowli do Sokala, ks. Fryderyk Cywiński, z Białego kamienia do Uhnowa, ks. Gabryel Trzebicki, z Bełza do Białego kamienia, ks. Józef Zjawin, z Rodatycz do Janowa ad Gródek, ks. Antoni Czwaczka, ze Suczawy do Czerniowiec, ks. Zygmunt Szymonowicz, z Joseffalvy do Suczawy, ks. Antoni Sebesteny, zamianowany administratorem w Joseffalvie.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Jan Ciszek, z Bolesławia do Zasowa, ks. Jakób Brunicki, z Zasowa do Starego-Wiśnicza.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Piotrkowicach pod przewodnictwem OO. Redemptorystów, w czasie od 15. do 20. stycznia. Do św. Sakramentów przystąpiło parafian 1050, z których wielu zapisało się do towarzystwa wstrzemięźliwości, do różańca żywego i innych pobożnych bractw. Koszta pokrył miejscowy proboszcz.

Konferencya męzka św. Wincentego a Paulo w Bochni, według nadesłanego sprawozdania, liczyła w r. 1898 członków czynnych i wspierających 36, wspierała rodzin 31, opiekowała się się sierotami, utrzymywała czytelnię w szpitalu, dochodu miała razem 1093 zł. 7. ct., z czego wydała na zaspokojenie różnych potrzeb swoich ubogich, oraz wsparcie ochronki Sióstr Felicyanek, towarzystwa »Ojczyzny« i »Pracy« 1432 zł. 86 ct.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.